

JÓZEF BACHÓRZ

Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego

O WARSZAWSKICH OGRODACH BOLESŁAWA PRUSA UWAG KILKA

Słowa kluczowe: ogród, Warszawa, Bolesław Prus

1.

Na początku rozważań o parkowo-pejzażowych upodobaniach autora *Lalki* wypada przypomnieć, że lubił ogrody, jednak nie stały się one jakąś jego sprawą faworytną czy przedmiotem osobistej fascynacji albo obsesyjnym problemem twórczości. W swojej hierarchii wartości „rzeczy świata tego” zawsze je sytuował – ilekroć je odwiedzał, wypowiadał się o nich lub je po literacku wykorzystywał – na pewnej znacznej wysokości, ale... nie najwyżej. Miał je za dobre cenne, ale przecież nie bezcenne. Opisywał je niejednokrotnie, czasem pozwalając czytelnikowi dopatrywać się w nich wymowności symbolicznej – jak w *Lalce Łazienkom* czy parkowemu otoczeniu wiejskiego dworu prezesowej Zasławskiej. Były dlań pożądaną enklawą natury w technicyzującej się i urbanizującej współczesności, ale rozwój techniki i urbanizację uważał za zrozumiałą nieuchronność dnia dzisiejszego i jutra, choć nie same strony dobroczynne w nich widział. I oczywiście z rozbawieniem albo z politowaniem traktował (jeśli mu się zdarzyło o tym napomknąć) rojenia o powrocie do natury.

Marzyło mu się takie sterowanie rozwojem społeczeństw, które by optymalnie respektowało potrzeby natury, ale nie stawało się zawadą postępu cywilizacyjnego. Być może zawierało się w tych marzeniach jakieś echo niegdysiejszych debat o konieczności „naturalizowania” cywilizacji¹, ale nie wyobrażał sobie, by to „naturalizowanie” miało się odbywać bez kontroli rozsądku. Kiedy wiosną roku 1888 w prasie warszawskiej dyskutowano zamiar uszczuplenia Ogrodu Saskiego

¹ Wielka dyskusja na temat „natura – kultura (cywilizacja)” rozegrała się na długo przed epoką Prusa i była wielokrotnie analizowana przez historyków kultury, np. przez Paula Hazarda (idem, *Mysł europejska w XVIII wieku. Od Monteskiusza do Lessinga*, przeł. H. Suwała, wstęp S. Pietraszko, Warszawa 1972). Zob. też B. Baczeko, *Rousseau: samotność i wspólnota*, Warszawa 1964.

o 1/6 powierzchni dla przedłużenia ulicy Marszałkowskiej i zbudowania w ramach projektu inżyniera Williama Lindleya jednego z odcinków wielkiej instalacji wodociągowo-kanalizacyjnej, stanowczo opowiedział się za tym projektem.

Ominięcie skrawka Ogrodu przez budowniczych kanału i połączenia Marszałkowskiej z Placem Bankowym bardzo by powiększało koszt gigantycznego przedsięwzięcia, jakim było zbudowanie rzeczywiście nowoczesnego systemu zaopatrzenia miasta w zdrową wodę i w odprowadzanie ścieków (patronował tym inwestycjom ówczesny prezydent miasta generał Sokrat Starynkiewicz). Wbrew żarliwym przeciwnikom okrojenia Ogrodu Prus dowodził, że choć jest ten park dobrem wspólnym warszawian i należycie służy miastu, to przecież istotniejsze i pilniejsze są podstawowe potrzeby mieszkańców stolicy kraju, zaśmieconej, tonącej w brudzie i narażonej na epidemie. Do obrońców „integralności” Ogrodu apelował:

Nie protestujemy przeciw temu, co rozstrzyga o wygodzie i zdrowiu miasta, bo ten rodzaj sentymentalizmu świadczy nie o naszych gustach estetycznych, ale o naszej nieuleczalnej małości².

Był zdania, że sympatyczny park ucierpiałby tylko w niewielkim stopniu, a gadanie o nim jako wielkim rezerwarze świeżego powietrza dla Warszawy uznawał za demagogię. Dowodził swoją ulubioną metodą statystyczną, że wycinka kilkudziesięciu drzew nie spowoduje jakiegoś gwałtownego osłabienia jego „rezerwarowej” funkcji jako dostarczyciela tlenu, funkcji w istocie skromnej i narażonej tylko na niewielki uszczerbek. Sądził, że uszczerbek taki zresztą łatwo dałoby się zrekompensować, gdyby zadbano o sadzenie drzew i urządzenie klombów wzdłuż ulic, co zresztą pomniejszałoby szkody w zieleni, powstające wskutek gwałtownej rozbudowy miasta i szybkiego znikania boskietów starych kasztanów, sadów i pól uprawnych.

W potyczce z obrońcami Ogrodu Saskiego Prus przegrał, podobnie jak przegrał w walkach przeciwko pomnikomanii narodowej i wznoszeniu posągów na cześć Mickiewicza, gdy dowodził, że to wydatek mocno niestosowny, jeżeli nie ma środków na tanie wydania dzieł poety, a do fatalnej codzienności należą przednówki głodowe, dziesiątkujące ludność w najuboższych regionach kraju. Te przegrane liczył jednak do kosztów uprawiania swego zawodu dziennikarsko-publicystycznego i nie rozpamiętywał zbyt długo. Świetnie zdawał sobie sprawę, że w debatach publicznych nie zawsze zwyciężają racje rozumowe, a na dodatek – choć bywał uparty i w obu sprawach przegranych nie przyznał słuszności przeciwnikom – nie uważał się za nieomylnego.

² B. Prus, *Kronika*, „Kurier Codzienny” 1888, nr 132. Cyt. za: B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szweykowski, t. XI, Warszawa 1961, s. 125.

2.

O parkach i ogrodach wiedział niejedno, choć nie dysponujemy dowodami jakiegoś jego szczególnego czytania w literaturze ogrodowej. Nie wiemy np., czy zainteresowały go zasobne w wiedzę praktyczną o sadownictwie i ogrodnictwie 3-tomowe *Ogrody północne* Józefa Strumiłły, od roku 1820 wznawiane kilkakrotnie w Wilnie (w roku 1880 wydanie 7), których znaczeniu Eliza Orzeszkowa tak wzruszająco oddawała sprawiedliwość w swej koronnej powieści³. Wiemy natomiast, że w roku 1884 zatrzymał się ze słowami pochwały przy poradniku ogrodnictwa dla włościan autorstwa Edmunda Jankowskiego, zasłużonego redaktora czasopisma „Ogrodnik Polski”, autora książek i książeczek popularyzatorskich dla ludu, a później współzałożyciela Wyższej Szkoły Ogrodniczej w Warszawie (po 1918 roku weszła w skład Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego)⁴. Trzy jego broszury – *Ogrody na piasku*, *Sad przy chacie* i *Wrogi sadów* – miał Prus w swoim księgozbiornym domowym⁵.

Wiadomościami jednak o ogrodach i gustem do nich nasiąkał nie tyle z publikacji, ile z życia. Dorastał w atmosferze pejzażowej Lubelszczyzny, zwłaszcza pobliza Puław i w samych Puławach – tu przecież w pobliżu ogromnego kompleksu parkowo-pałacowego mieszkali jego wujostwo: Wiktoria z Trembińskich i Jakub Cymanowie, a przede wszystkim tu – i to w oficynie pałacu – mieszkała jego ukochana babka i główna opiekunka: Marcjanna Trembińska. Pracowała – chyba w składzie personelu gospodarczego – w szkole dla dziewcząt z domów szlacheckich, do roku 1862 mieszczącej się w dawnej rezydencji Czartoryskich, odebranej właścicielom przez władze carskie za udział księcia Adama Jerzego w powstaniu listopadowym⁶. Sławny park puławski – acz podupadły i dziczejący, ale nadal piękny i ważny dlań jako autora *Pleśni świata*⁷ – Aleksander Głowacki niechybnie odpoznawał w czasie swojej paromiesięcznej próby studiowania na wydziale leśnym w 1869 roku w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa

³ *Ogrody północne* Strumiłły stanowią w *Nad Niemnem* ważną pozycję w skromniutkiej kolekcji książek ofiarowanych Anzelmowi Bohatyrowiczowi przez Andrzeja Korczyńskiego (poległego w powstaniu styczniowym). Oprócz *Ogrodów północnych* do kolekcji tej należały *Psalterz Dawidów* w przekładzie Kochanowskiego i *Pan Tadeusz*. Zob. E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem* w moim opracowaniu, t. II i III, Wrocław–Warszawa–Kraków 1996, s. 137.

⁴ O książeczce Edmunda Jankowskiego *Ogrody polne* pisał w *Kronice* w „Kurierze Warszawskim” 1884, nr 130. Przedr. w: B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szweykowski, t. VII, Warszawa 1958, s. 110.

⁵ Zob. H. Ilmurzyńska i A. Stepnowska, *Księgozbiór Bolesława Prusa*, red. nauk. Z. Szweykowski, Warszawa 1965 (indeks).

⁶ Informacje o faktografii z dzieciństwa i młodości pisarza zob. w pracy *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarzówna i S. Fita, red. Z. Szweykowski, Warszawa 1969, s. 14-35 i *passim*. Zob. też K. Tokarzówna, *Młodość Bolesława Prusa*, Warszawa 1981, s. 10-17 i *passim*.

⁷ Pisała o tym Barbara Bobrowska w studium *Kod tradycji – język miejsc (Puławy i Świątynia Sybilli w „Pleśni świata”)*, w: eadem, *Małe narracje Prusa*, wyd. II, Gdańsk 2004, s. 35-50.

(uczelnia mieściła się w pałacu puławskim)⁸. Także w latach późniejszych widywał ten park podczas niejednej bytności w Puławach, a gdy wyruszał poza granice Królestwa (co się jednak z uwagi na jego pogłębiającą się agorafobię zdarzało nieczęsto) – ogrodom w innych miastach przyglądał się uważnie, jak np. w 1898 roku parkom we Lwowie⁹.

Nie ma wątpliwości, że lubił ogrodowe krajobrazy swojej młodości – nie przypadkiem też z upodobaniem odbywał wakacyjne i kuracyjne wojaże do Nałęczowa¹⁰ – na pewno jednak nie przechodziło mu przez myśl, że przydałby się naszej literaturze jakiś nowy Delille i na pewno nie aspirował do „urzędu” sprawozdawcy literackiego z parkowo-ogrodowych widoków kraju. Próżno by szukać hasła „ogród” wśród tematów jego notatkowych medytacji o kompozycji; można się tylko domyślać, że gdyby się był przedarł ten motyw do rejonu werbalizowanych przezeń zjawisk przynależnych do panoramy rzeczywistości, to pewno by stanowił cząstkę problematyki natury, też zresztą w tych notatkach zajmującej miejsce skromne¹¹.

Nie liczymy dziś Prusa do naturalistów w takim sensie, w jakim liczymy np. Adolfa Dygasińskiego, Antoniego Sygietyńskiego czy Gabrię Zapolską, kojarząc ich twórczość głównie z prądem naturalistycznym. Pamięamy, że doceniał pisarstwo Emila Zoli i jego zasługę dla przewyciężania romantyczno-sentymentalnych egzaltacji literackich i dla ukazywania zła społecznego, ale jednocześnie ostrzegał przed przesadą, sądząc, że w jednostronności obrazów zła i zepsucia naturalistyczny realizm posuwa się za daleko: „uciekając ze świątyni magów i kuglarzy tak się rozmachał, że jedną nogą wpadł do chlewa”¹². Darwinowskie prawo walki o byt uważał Prus za bezspornie ważny regulator życia, ale był mocno przekonany, że równoległe z nim istnieje i ma skuteczność większą od walki – prawo wspierania się i wymiany usług. Gdyby walka miała przeważać nad wspieraniem się organizmów, to – takiego był zdania – życie na ziemi dawno by zanikło.

⁸ Jeden z jego kolegów – Roman Świącicki – zapamiętał, że w dniu usunięcia Aleksandra Głowackiego z Instytutu (za stawianie oporu nauczycielowi języka rosyjskiego) cała grupa studencka udała się „na przechadzkę po parku”. Zob. *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, zebrał i opracował S. Fita, Warszawa 1962, s. 68.

⁹ Lwowski dziennikarz Wojciech Dąbrowski (pseud. Jan Zgoda) cieszył się Prusowskimi pochwałami Lwowa i jego stwierdzeniem, że tutejsze parki „to prawdziwe klejnoty”. Zob. *Wspomnienia o Bolesławie Prusie*, s. 203.

¹⁰ Wcale okazały tomik „nałęczowski” pt. *Kroniki tygodniowe. O Nałęczowie* skomponował, wstępem i objaśnieniami opatrzył T. Kłak, Lublin 1972.

¹¹ Świadczy o tym indeks przedmiotowy wielkiego wydania z rękopisu *Literackich notatek o kompozycji Prusa*, wyb., wstęp i oprac. A. Martuszevska, Gdańsk 2010, s. 713-720.

¹² B. Prus, *Kronika*, „Kurier Warszawski” 1885, nr 18. Przedr. w: B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. VIII, Warszawa 1959, s. 18. Problematykę tę poruszała Janina Kulczycka-Saloni m.in. we *Wstępie do antologii Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, Wrocław 1985, s. C-CI.

Jego pojmowanie uwarunkowań życia bardzo przypomina niektóre motywy dzisiejszego – nieortodoksyjnego jednak – myślenia ekologicznego. Był wyczulony, a nawet w niejednej wypowiedzi przeczulony w kwestiach stosunku ludzi do tego, co jest ich „bliźnim” otoczeniem, a więc do zwierząt i roślin. Uważał, że nie powinniśmy wyniośle traktować całego przebogatego bezkresu życia, które nas otacza, i mamy obowiązek dbania o rozwój tego bogactwa. Jego sympatia do wszystkiego, co żyje (i sympatia jego bohaterów literackich), przekładała się na uczucie nie tylko ku zwierzętom, ale i ku światu roślin. Swoje wyczuwanie czy i empatyczne przeczulenie zapisywał w setkach prac publicystycznych i beletrystycznych. Przykłady można by mnożyć¹³.

Jakże w tej mierze charakterystyczne jest w *Lalce* przejmujące wspomnienie Wokulskiego o widoku konia ze złamaną nogą wyprężonego z węglarskiego wozu w Alejach Jerozolimskich:

Chudy [...] z wytartymi bokami stał przywiązany do młodego drzewka, unosząc w górę tylną nogę. Stał cicho, patrzył wywróconym okiem na Wokulskiego i gryzł z bólu gałązkę okrytą szronem¹⁴.

Bohater *Lalki* należy do tych natur, których wrażliwość poruszają nie tylko cierpienia ludzi. Udręcza go i „zmęczenie koni ciągnących ciężkie wozy”, i

rozpacz chudej suki z obwisłymi wymionami, która na próżno biegała od rynsztoka do rynsztoka, szukając stawy dla siebie i szceniąt. I jeszcze na domiar cierpień bolały go drzewa obdarte z kory [...]¹⁵.

Przyglądał się im w pobliżu kamienicy nabytej na licytacji, gdy „małe dzieci bawiły się obdzieraniem z kory młodych kasztanów, którym jeszcze nie zdążyły pociemnieć jasnozielone liście”¹⁶.

3.

Ogrodem Prusa głównym zarówno w jego rzeczywistym spacerowo-towarzystwym *curriculum vitae*, jak i w publicystycznym obrazie jego Warszawy – jest Ogród Saski. Łazienki, które pod koniec XIX wieku zyskały w mieście prymat wśród parków, przez długi czas raczej studziły publiczność warszawską z powodu bliskiego sąsiedztwa pałaców podówczas rządowych (Belweder, Pałac na Wodzie), koszar i wielkiego szpitala wojskowego. Z kolei Park Praski znajdował się

¹³ Do pamiętnych należy wzruszająca historia psa Karuska w *Anielce*, a w *Placówce* obraz konania odwiecznego lasu pod siekierami niemieckich nabywców.

¹⁴ B. Prus, *Lalka* w moim opracowaniu, t. I, wyd. drugie przejrane, Wrocław – Warszawa – Kraków 1998, s. 179.

¹⁵ Ibidem, s. 180.

¹⁶ Ibidem, s. 378.

w oddaleniu od centrum, Arkadia zaś i Szwajcarska Dolina miały charakter nieco snobistyczny i były skromniejsze rozmiarami.

Ogród Saski spopularyzował się jako miejsce stosunkowo poręczne dla wielu warszawiaków i na dodatek jako teren – by tak rzec – integracyjny. Z rzadka zaglądała tam elita towarzyska, dominowała natomiast „klasa średnia”. W *Fizjologii Ogródu Saskiego*, opublikowanej w 1858 roku¹⁷, bywalcami tego parku latem są o wczesnej porze rannej (bramy wejściowe otwierano o godzinie piątej) emerytalni degustatorzy wody z dobrej i porządnie utrzymanej tutejszej studni, po godzinie siódmej przychodzą zdrowi i chorzy amatorzy wód mineralnych, po dziewiątej – nianie i guwernantki z dziećmi, po pierwszej – spacerowicze popisujący się strojami, po trzeciej – urzędnicy wracający z biur, po czwartej – znów guwernantki i nianie z dziećmi, po szóstej – inteligencja, w tym studenci, prócz nich drobnomieszczaństwo, znowu emeryci i piastunki dzieci, a po ósmej i aż do dziesiątej (o dziesiątej zamykano bramy Ogródu) – zakochani lub amatorzy przygodnych romansów.

Nie wiemy, czy Prus czytał *Szkice i obrazy warszawskie*, jest jednak pewne, że do jego najwcześniejszych utworów należy „fizjologicznie” zakrojony obrazek *Ogród Saski*, opublikowany w cyklu *Szkice warszawskie* w „Kurierze Warszawskim” w 1874 roku. Jak na „fizjologię” przystało, był to rodzaj monografii tematu eksponowanego w tytule, utrzymanej w konwencji sprawozdania z „badawczego” rozpoznania zjawiska, przy czym „fizjologista” sygnalizował dystans „uczenie”-pознаwczy w stosunku do „badanego” fenomenu. Sygnałem tego dystansu od samego wyklucia się „fizjologicznego” gatunku literackiego we Francji, a więc od *Fizjologii smaku* Anthelème’a Brillat-Savarina (1826) i nieco skandalizującej w swoim czasie *Fizjologii małżeństwa* Balzaca (1829), było stylizowanie narracji na wypowiedź naukową. Ale naukową z przymrużeniem oka, czyli z jakąś dozą podbarwienia humorystycznego¹⁸. Stuprocentowe serio nie należało do konwencji „fizjologicznej”.

¹⁷ Ukazała się ona w tomie zbiorowym *Szkice i obrazy*, wydanym w Warszawie przez Józefa Ungra z podtytułem, który głosił, że jest ona „dziełem ilustrowanym 48 rycinami, wykonanymi przez p. Kostrzewskiego”, a teksty opracowali: Wacław Szymanowski, Antoni Wieniarski, Albert Wilczyński i Kazimierz Władysław Wóycicki. *Fizjologia Ogródu Saskiego* została opublikowana bezimiennie. Kiedy przypominałem o niej w 1969 roku w artykule *O szkicach fizjologicznych w literaturze polskiej okresu międzypowstaniowego 1831-1863* („Gdańskie Zeszyty Humanistyczne. Prace Historyczno-literackie” nr 2, s. 119-152), to formułowałem przypuszczenie, że autorem tej „fizjologii” mógł być Wieniarski, który we wcześniejszym swoim tomie autorskim *Pogadanki i szkice z teraźniejszości i przeszłości* (Warszawa 1854) zamieścił szkic *Podróż po Saskim Ogródku*. Janina Rosnowska, włączając *Fizjologię Saskiego Ogródu* do antologii *Polacy przez siebie samych odmalowani. Szkice fizjologiczne 1833-1862* (Kraków 1979, s. 265-279), opracowanej wspólnie z Cecylią Gajkowską, uznała ten utwór za szkic autorstwa Kazimierza Władysława Wóycickiego, nie informując jednakże o podstawach takiej decyzji.

¹⁸ O ukształtowaniu stylistycznym „fizjologii” pisałem w rozdziale poświęconym temu gatunkowi literackiemu w książce *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831-1863*, Gdańsk 1972, s. 180-225.

„Szanowni czytelnicy” *Ogrodu Saskiego* Prusa dowiadawali się, że ich autorski sługa – pan Bolesław – przechadza się po sławnym warszawskim parku w roli przewodnika „karawany” familiantów z prowincji: pocziwców z Wołynia – i objaśnia im, co się tu znajduje. „Szanowni czytelnicy” otrzymują więc „przy okazji” pana Bolesławowe informacje o tym, jakie ulice otaczają Park Saski i jakie są do niego wejścia („wrota”) oraz jakich atrakcji można tu zażywać. Dowiadują się, że znajduje się tu Teatr Letni, że funkcjonuje strzelnica, że oko przechodniów cieszą posagi (z uwagi na ich „niedostatek garderoby” rumienią się zerkające na nie pannieki nieletnie), w kącie południowo-zachodnim „jest zakład kumysowy, wody mineralne i mleczarnia”, a nadto cukiernia (gdzie lody „podają się” w bardzo małych porcjach, ale za to bardzo drogie) i plac dla dzieci. Te informacje i inne, przeplatane dialogami pana Bolesława z krewniakami i okrzykami tych krewniaków na widok osobliwości, których nie ma na Wołyniu, upewniają nas, że jest w Warszawie niebanalne miejsce, gdzie „tajemna nić sympatii pociąga dzieci ku emerytom, próżniaków ku romansowym bonom”, a „Amor figlarny umie kaleczyć serca nawet plecami do siebie odwrócone”, wiosennym zaś wieczorem rozrzewnić się można „osławionym kwileniem ptaków” i „zdyskredytowanym księżycem”¹⁹.

Ten „fizjologiczny” przewodnik po Saskim Ogrodzie potwierdza, że Bolesław Prus A.D. 1874 jest już za pan brat z niektórymi tajemnicami miasta. Literacka fikcja osobliwości parku została tu uzgodniona z rzeczywistością, której ówczesne realia topograficzne dziś nieźle znamy, bo zostały utrwalone w przewodnikach po mieście, informacjach dziennikarskich i pracach historyków, o zażyłości zaś autora z *Ogrodem Saskim* wiemy od badaczy jego biografii. Badacze ci odnotowują np., że na początku czerwca 1869 roku spędził w Saskim Ogrodzie kilka popołudni na rozmowach ze znajomymi po rezygnacji ze studiów w Szkole Głównej. Ustalają, że w sierpniu 1873 roku po ponownym zainstalowaniu się w Warszawie umawiał się na spotkania w Ogrodzie Saskim z Julianem Ochorowiczem i paroma innymi kolegami. Tutaj też w lutym roku następnego przychodził do uchodzącej za giełdę literacką cukierni Semadeniego, by uczestniczyć w debatach pisarskich i sporach gazeciarskich, w liście zaś do swojej przyszłej żony Oktawii „z przestraczem” konstatował, że połowa jego przyjaciół „już się pożeniła, a druga o tym myśli”, wskutek czego i on sam „nabrał ochoty do małżeństwa”. Tu latem tegoż samego roku 1874 po dziennikarsku świadkował loterii fantowej i szczegółowo opisał ją w jednym z felietonów²⁰. Z jego obrazów, obrazków, napomknień i wzmianek w kronikach publikowanych w „Kolcach” (1874-1875), a potem przede wszystkim w „Kurierze Warszawskim” (1875-1887) i „Kurierze

¹⁹ B. Prus, *Ogród Saski*, w: B. Prus, *Wybór pism*, t. 1-10, wstęp M. Dąbrowska, *Nowele*, t. I, Warszawa 1957, s. 57, 60.

²⁰ Zob. *Bolesław Prus 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości*, s. 82, 90, 121 i 133. *Kronika* o loterii fantowej ukazała się w „Niwie” 1874, t. VI, nr 1. Przedr. w: B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szwejkowski, t. I, cz. II, Warszawa 1956, s. 7-12.

Codziennym” (1887-1901), można by skomponować wcale pokaźną antologię wypowiedzi o najbardziej wtedy uczęszczanym parku warszawskim.

Znalazłyby się w tej antologii gderliwe żarty na temat obsługi studni²¹, opinie na temat zorganizowanego tu koncertu na rzecz pogorzalców²², projekty „zreformowania i zeuropeizowania” parku wraz z grotą dla zakochanych (żeby się żwawiej pobierali)²³, peany na temat uroków wiosny, świergotu wróbli, zapachu świeżości w powietrzu i szwajcarskich domków wśród kwiatnych gazonów²⁴, sprawozdanie z rewelacyjnego pokazu funkcjonowania aparatu telefonicznego Alexandra G. Bella, przesyłającego dźwięki muzyczne na znaczną (aż kilkusetmetrową) odległość²⁵, wiadomość o powstaniu damskiej szkoły fechtunku (która sprawi, że uwodziciele „zamiast jak dziś płacić alimenty będą kiedyś za nieobyčajność przebijani szpadą”²⁶), utyskiwanie – albo kiedy indziej słowa satysfakcji – z powodu nadmiaru (lub niedomiaru) publiczności – itd., itp.

W pierwszym dziesięcioleciu kronikarskiej działalności Prusa Ogród Saski zdecydowanie przeważa nad Łazienkami²⁷, ale po roku 1880 ta przewaga ewidentnie się kurczy, później zaś proporcje stopniowo się wyrównują. Park Łazienkowski i jego poblizze, czyli Ogród Botaniczny, staje się „krajną” dla Prusa swojską na równi z Ogrodem Saskim, choć nie jest to taka poufałość, jakiej się dorobił w kontaktach z Ogrodem Saskim. Zdarza się, że rozpatruje pewne problemy obu parków jako dylematy wspólne. Do takich np. należy walka z kawkami, wronami i gawronami, na których wrzaskliwą obecność – zwłaszcza w Łazienkach – skarżą się miłośnicy ciszy. Okazało się – co Prus skrupulatnie odnotował – że w którymś tam roku po zniszczeniu gniazd tych ptaków (czemu się sprzeciwiało Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami) rozmnożyło się owadzie „robactwo” i ogołociło drzewa z liści²⁸.

O obu najważniejszych dla Prusa-publicyści ogrodach warszawskich, ale zwłaszcza o Ogrodzie Saskim, i o eksploatującej go publiczności dałoby się na podstawie jego felietonów sporządzić nieubogą listę patologii. Znalazłyby się na niej spory rejestr zaniedbanych obiektów i równie spory wykaz denerwujących zachowań ludzkich. Trzeba by więc odnotować, że Prus konstatuje, jak „taka lub owaka niańka lub mamka uspokaja powierzone jej dzieci pięściami i paznokciami”²⁹.

²¹ B. Prus, felieton z cyklu „Na czasie” w „Kolcach” 1874, nr 21 z 23 V. Przedr. w: B. Brus, *Kroniki*, t. I, cz. 1, s. 91-92.

²² „Kolce” 1874, nr 30. Przedr. w: ibidem, s. 134.

²³ „Kurier Warszawski” 1875, nr 145 i 147. Przedr. w: ibidem, s. 112-115.

²⁴ „Kurier Warszawski” 1877, nr 79. Przedr. w: B. Prus, *Kroniki*, t. III, Warszawa 1954, s. 87.

²⁵ „Kurier Warszawski” 1878, nr 10. Przedr. w: ibidem, s. 166-167).

²⁶ „Kurier Warszawski” 1883, nr 324. Przedr. w: B. Prus, *Kroniki*, t. VI, Warszawa 1957, s. 265.

²⁷ Np. w części I tomu I *Kronik* w edycji Zygmunta Szweykowskiego pojawia się Ogród Saski na 24 stronicach, w tomie II aż na 27, a w tomie III na 13, tymczasem Łazienki w części I tomu I tylko na 1 stronicy, w tomie II nie pojawiają się wcale, a w tomie III na 2 stronicach.

²⁸ Zob. kroniki w „Kurjerze Warszawskim” 1877, nr 119 (przedr. w: B. Prus, *Kroniki*, t. III, s. 124) i 1880, nr 106 (przedr. w: B. Prus, *Kroniki*, t. IV, Warszawa 1955, s. 329-330).

²⁹ Felieton z cyklu „Na czasie” w „Kolcach” 1874, nr 15. Przedr. w: B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 1, s. 76.

Albo że do obsługi pompy i pomagania klientom korzystającym z wody źródlanej zarząd Towarzystwa Dobroczyńności wykorzystuje pensjonariuszy swoich zakładów („Był tam jeden ślepy, drugi kulawy, trzeci bez ręki, a czwarty idiota jakiś, który dla wszelkiej pewności sam ciągle kosztował wodę zanim ją podał gościowi”³⁰). Albo że Ogród Saski byłby skarbem dla miasta, gdyby nie kobiety i dzieci, jako że kobiety wzniesają tumany kurzu ogonami swych sukien (narzekania na zgubny dla parku wpływ tych ogonów Prus-felietonista natarczywie powtarza z dziesięć razy w różnych kronikach), a dzieci tak zaśmiecają trawniki i ścieżki, że park wygląda „jak w czasie jarmarku rynek żydowskiego miasteczka”³¹. Albo że woda w sadzawkach Ogrodu jest zazwyczaj tak mętna, „jak gdyby wykapano w niej politykę europejską”³².

Okolo roku 1900 frekwencja ogrodów w publicystyce Prusa zmniejsza się. Wypowiedzi, w których się ich nazwy pojawiają, w istocie nie o nich mówią, lecz o innych sprawach. Jeśli więc w jednej z kronik z roku 1899 czytamy w związku z dramatyczną sytuacją socjalną w Warszawie, że „w Ogrodzie Saskim znaleziono pewnego dnia młodą szwaczkę, która zemdląła z głodu”³³, albo gdy w związku z zachętami do organizowania kolonii letnich w kontakcie z naturą dowiadujemy się, że pewien dzieciak żydowski „słyszając nad sadzawką Saskiego Ogrodu dukanie żab, zapytywał: czy to kukawka?”³⁴ – to tematem refleksji nie jest tu przecież park warszawski.

Swego rodzaju rekompensatą za „ubywanie” ogrodów w publicystyce jest ich „przybywanie” w utworach beletrystycznych Prusa. Odbywa się to w formule emocjonalnej bardzo podobnej do tonacji znanej czytelnikowi z kronik, zwłaszcza gdy śledzimy ujęcia Ogrodu Saskiego w *Emancypantkach* (1894), gdzie jest to w biografii bohaterki – Madzi Brzeskiej – miejsce kilku (co najmniej trzech) ważnych spotkań ze znajomymi. Oczywiście: nie sama tylko „techniczna” dla spotkań dogodność parków decyduje o jej do nich sympatii, bo wchodzi tu w grę także i tajemnicze wzruszenia na widok „drzew okrytych chmurą liści”, i chwile metafizycznej tęsknoty czy odzewu na dziwne głosy natury³⁵, ale na planie akcji utworu i jego zawartości „treściowej” mają one znaczenie niebagatelne.

³⁰ Felieton z cyklu „Na czasie” w „Kolcach” 1874, nr 23. Przedr. w: ibidem, s. 308.

³¹ Felieton z cyklu „Na czasie” w „Kolcach” 1874, nr 26. Przedr. w: ibidem, s. 116.

³² Kronika tygodniowa w „Kurierze Warszawskim” 1879, nr 98. Przedr. w: B. Prus, *Kroniki*, t. IV, s. 79.

³³ Zob. B. Prus, *Kronika*, „Kurier Codzienny” 1899, nr 57. Przedr. w: B. Prus, *Kroniki*, t. XV, Warszawa 1966, s. 66.

³⁴ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1907, nr 19. Przedr. w: B. Prus, *Kroniki*, t. XIX, Warszawa 1969, s. 110.

³⁵ Takich uczuć doznaje Madzia podczas spaceru po warszawskim Ogrodzie Botanicznym w sąsiedztwie Łazienek, nim jej marzenia i tęsknoty sprofanuje cyniczny uwodziciel Kazimierz Norzki. Zob. B. Prus, *Wybór pism*, [t.] VIII *Emancypantki. Powieść*, t. III i IV, Warszawa 1957, s. 420-431.

Wśród tych spotkań istotną funkcją w wymowie ideowej wyróżnia się spotkanie z profesorem Dębickim, wypełniające rozdział dziewiętnasty tomu IV, a zawierające bodaj najważniejszą część wywodu filozoficznego na temat nieśmiertelności duszy³⁶. Tonacja obecności Ogrodu Saskiego jako przestrzeni traktowanej przez mieszkańców Warszawy z rodzajem zaufania zdarzała się zresztą i we wcześniejszych utworach beletrystycznych Prusa³⁷.

4.

Inaczej jest w *Lalce* (1887-1889).

Wokulski tylko raz „zawadzi” o Saski Ogród³⁸, ale za to ważne epizody jego biografii mają za tło Ogród Botaniczny i Park Łazienkowski. Autor *Lalki* niemal ostentacyjnie omija aluzje do politycznego znaczenia Łazienek w Noc Listopadową 1830 roku, jak gdyby chciał czytelnika upewnić, że jego bohater ma już za sobą fazę politycznych omyłek życiowych, do parku więc nie przychodzi, żeby np. kontemplować powstanie listopadowe (w ogóle nie zauważy pomnika Króla Jana III, pod którym kiedyś zebrali się spiskowcy, by ruszyć do ataku na belwederską rezydencję wielkiego księcia Konstantego), lecz żeby „przypadkiem” spotkać pannę Izabelę. Do Ogrodu Botanicznego i Parku Łazienkowskiego wybierze się więc kilkakrotnie, bo tu właśnie – i to w rejonie tras najelegantszych i w okolicach malowniczego Pałacu na Wodzie – a nie po Ogrodzie Saskim mają zwyczaj spacerować ludzie z jej sfery. Tu również proponuje rozmowę Ochockiemu, bo poznał go w środowisku warszawskiej arystokracji. Opętanego monomanią miłosną niewiele obchodzą uroki Łazienek – do ich atmosfery wnosi własne niepokoje, a ta atmosfera z kolei niejako przystosowuje się do jego odczuć. Rozdrażnionemu po rozmowie z Ochockim wszystko przeszkadza – także i ciżba na ścieżkach spacerowych, i śmiech ludzi:

„Zaczyna mi już brakować miejsca na świecie!...” – pomyślał.

Przeszedł do Łazienek i tu znalazł spokojniejsze ustronie. Na niebie zaiskrzyło się kilka gwiazd, przez powietrze od Alei [Ujazdowskich – J.B.] ciągnął szmer przechodniów, a od stawu wilgoć. Czasem nad głową przeleciał mu huczny chrabąszcz albo cicho przemknął nietoperz, w głębi parku kwilił żałośnie jakiś ptak, na próżno wzywający towarzysza; na stawie rozlegał się daleki plusk wiosel i śmiechy młodych kobiet³⁹.

³⁶ Ibidem, s. 519-534.

³⁷ Np. w noweli *Sieroca dola* (1878) bohater w Ogrodzie Saskim znajduje krótką chwilę wytchnienia po ucieczce z zakładu krawieckiego, gdzie został fałszywie oskarżony o kradzież pieniędzy.

³⁸ Stało się to po obiedzie (a „przy obiedzie nie mógł jeść”), gdy przed wyścigami na Polu Mokotowskim gorączkował się o wygraną klaczy kupionej od barona Krzeszowskiego i próbował wypokoić się, daremnie zresztą, przechadzką po Saskim Ogrodzie. Zob. B. Prus, *Lalka*, t. I, s. 403-404.

³⁹ B. Prus, *Lalka*, t. II, s. 362.

Okazuje się, że i tu nie przyjdzie ukojenie. W Łazienkach Wokulski znajdzie to, co przyniósł ze sobą: niepokój i stan zagubienia, a nawet złe przeczucie pochłaniającej wszystko otchłani, które się na pewien sposób sprawdzi spotkaniem z opryskami jako preludium jego przyszłego losu. Nie jest więc park kuracyjnym remedium na gorycz i zgrzyoty egzystencjalne Wokulskiego. Nie od parkowych „okoliczności” zależy los bohatera *Lalki* i nie w parkowym „akompaniamencie” trzeba się dosłuchiwać narastających w tej powieści zgrzytów destrukcji społeczeństwa, jego – jak to sam Prus akcentował w *Słódku o krytyce pozytywnej* – rozkładu. Za rozkład uważał

to, że ludzie dobrzy marnują się lub uciekają, a łotrom dzieje się dobrze. Że upadają przedsiębiorstwa polskie, a na ich gruzach wznoszą się fortuny żydowskie. Że kobiety dobre (Stawska) nie są szczęśliwe, a kobiety złe (Izabela) są ubóstwiane. Że ludzie niepospolici rozbijają się o tysiące przeszkód (Wokulski), że uczciwi nie mają energii (książe), że człowieka czynu gnębi powszechna nieufność i podejrzenia itd.⁴⁰

Nie park temu wszystkiemu winien.

Lalka – jak żadna powieść polska nie tylko tamtego czasu, ale i czasów późniejszych – jest bezlitosna wobec naszych zapotrzebowań na pokrzepienia. Żadna tak zdecydowanie nie sprzeciwiała się spodziewaniom tych czytelników, co wierzyli, że jakoś to będzie, bo już dawno im powiedziano, że choć grzeszniśmy i nie wszyscyśmy „równie dobrzy”, to i tak gorszy z nas „jest lepszy niż dobry cudzoziemiec”, każdy bowiem „ma ducha poświęcenia”⁴¹. Takie utwory, jak *Omyłka* i *Lalka*, także niejedna z *Kronik* – stanowią gorzkie wyzwanie w stosunku do romantycznych i mesjanistycznych stereotypów narodu kandydującego do świętości. I żadna powieść tak jasno jak *Lalka* nie sprzeciwiała się Sienkiewiczowskiemu pocieszającemu przekonaniu, że mimo klęsk mamy w sobie dość siły moralnej i wiary, by z dziejowych opresji wyjść zwycięsko – i że przyszłość będzie nasza. „Nie będzie!” – mówi autor *Lalki* – jeśli ci, co „stoją na narodu czele”, nie dokonają w sobie i w społeczeństwie gruntownego zerwania z przesądami stanowymi i nie rozpoczną przemiany ku nowoczesności cywilizacyjnej.

Jest zatem *Lalka* powieścią-ostrzeżeniem, a nie powieścią-pokrzepieniem⁴². Pod tym względem był Prus uparcie konsekwentnym krytykiem naszych elit, przy czym nie oznaczało to mentorsko-doktrynerskiego zadufania i w żadnej mierze nie wiodło do jednostronnego zacierzawienia w budowaniu obrazu świata czy wizerunków ludzi.

⁴⁰ B. Prus, *Słódko o krytyce pozytywnej. (Poemat realistyczny w 6-ciu pieśniach)*, cyt. za: T. Sobieraj, *Prus versus Świętochowski. W sporze o naukowość, krytykę pozytywną i „Lalkę”*, Poznań 2008, s. 139.

⁴¹ A. Mickiewicz, *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, w: A. Mickiewicz, *Dziela. Wydanie narodowe*, t. VI. *Pisma prozą*, cz. II, oprac. L. Płoszewski, Warszawa 1955, s. 30.

⁴² Stosunek do Sienkiewiczowskiej idei polskości Prus określił w swoim esej recenzyjnym powieści *Ogniem i mieczem*, opublikowanym w petersburskim „Kraju” w 1884 roku, a następnie w kilku utworach literackich, m.in. *Placówce*, polemicznej w stosunku do *Ogniem i mieczem*.

I jeszcze jedno: twórca *Lalki* nie żywił złudzeń i wiedział, że nie ma na tym świecie rzeczy idealnych. Także idealnych ogrodów, które byłyby częstkami przyszłej polskiej Jeruzalem Słonecznej. Radził obserwować zjawiska i ludzi ze stanowiska, które – mniejsza tu o celność zaproponowanej przezeń nazwy – określał mianem humoryzmu. Polega ono

na sumiennym oglądaniu rzeczy co najmniej z dwu stron: dobrej i złej, małej i wielkiej, ciemnej i jasnej. Dla optymisty każdy człowiek jest „porządny”, dla pesymisty każdy człowiek jest „podejrzany”; humorysta zaś bada ludzi wszechstronnie, w każdym człowieku widzi coś porządnego i coś łajdackiego⁴³.

Tej zasady i wynikającej stąd dyrektywy przestrzegał Prus przez całe życie – nie tylko w *Lalce*, choć sformułował ją przy okazji sporu z Aleksandrem Świętochowskim właśnie o tę powieść. Dlatego przy wartościowaniu także i „treści” ogrodowych jego utworów warto unikać kategoriycznych kwalifikacji i czarno-białych barw.

*

...I właśnie: gdyby mi przyszło szukać podsumowującej refleksji o funkcjach ogrodów w Prusowskiej wizji Warszawy, to spośród znanych mi interpretacji tej problematyki wybierałbym wersje, które – respektując mrok rozsnuwający się nad finałem *Lalki* – z zaufaniem traktują niechęć pisarza do radykalnej jednoznaczności i jego wzorem przyznają wszystkim kolorom – także i barwie czarnej – prawo do odcieni. Pamiętam, że jedna z takich interpretacji zawiera się w rozprawie *Warszawa naturalistów*. Jej autor podkreślał, że *Lalka* i felietony Prusa przynoszą obraz wielkiego miasta borykającego się z mnóstwem problemów, bezlitośnie i nierzadko „z turpistycznym zacięciem” obnażając rewiry okropności i przeraźliwej brzydoty, nędzy i niechlujstwa zionącego kloaczynymi fetorami. Ale w tym obrazie Prus nie przeoczył i pewnych uroków „syreniego grodu”, bowiem

szczególnym sentymentem darzył Stare Miasto, Krakowskie Przedmieście, Ogród Saski, o którym to pisał, iż „Warszawa słusznie chlubi się Saskim Ogrodem, pełnym kwiatów, posągów, dzikich kaczek i swojskich piękności”; wielokrotnie też wspominał o Łazienkach [...]⁴⁴.

W takim ujęciu parki wnoszą do przestrzeni warszawskiej Prusa momenty „odetchnienia” od smutnej, gorzkiej, a chwilami tragiczno-groteskowej rzeczywistości wielkiego miasta.

⁴³ B. Prus, *Słowno o krytyce pozytywnej. (Poemat realistyczny w 6-ciu pieśniach)*, w: T. Sobieraj, *Prus versus Świętochowski. W sporze o naukowość, krytykę pozytywną i „Lalkę”*, Poznań 2008, s. 110-111.

⁴⁴ J. Detko, *Warszawa naturalistów*, Warszawa 1980, s. 26 i 28. Cytat w przywołanym zdaniu Jana Detki pochodzi z *Kroniki z „Kuriera Warszawskiego” 1882, nr 90*, a został podany za *Kronikami Prusa w oprac. Z. Szweykowskiego*, t. V, Warszawa 1955, s. 299.

A few comments on Bolesław Prus' Warsaw gardens

Summary

Keywords: garden, Warsaw, Bolesław Prus

Prus always liked and appreciated natural landscapes. He considered them to be a part of the miracle of life. Repeatedly in his writings Prus expressed his admiration for every living creature and fought against wanton cruelty of people towards animals and plants. Prus' attitude to nature could be compared to the stand ecologists take nowadays, but he was aware of the fact that when defending nature compromise solutions must be taken into account.

Warsaw parks were the subject of his interest both in his journalistic work and in his novels. In the second half of his life he willingly visited the health resort in Nałęczów to rest and recruit his health in the parks. Warsaw Saski Garden was the subject of Prus' early work, a scenic draft which belongs to the already forgotten so called "physiologies" i.e. reporter monographs of places and professions. Saski Garden together with the biggest park of Warsaw city centre, Łazienki, were also often described by Prus in weekly chronicles. Some of the main motifs in *The Doll* are set in Łazienki Park. Prus' descriptions of gardens are full of humour e.g. the water in Saski Garden pond is often so murky "as if European politics has been bathed in it". Prus notes down amusing behaviours as well as hooligans' actions and even, once, the presence of muggers.

However, in the picture of reality painted by Prus, which is often marked with bitterness and covered with sadness, the parks of the city belong to the area of desired peace from the troubles of everyday life.